

BEATA OSTROWICKA

IRENA SENDLEROWA

-MAGICZNY KORALIK-

POLSCY

SUPERBOHATEROWIE



ILUSTRACJE
ELŻBIETA MOYSKI

Połscy Superbohaterowie
Irena Sendlerowa. Magiczny koralik

Beata Ostrowicka

Ilustracje: Elżbieta Moyski

Copyright © 2018 Wydawnictwo RM

All rights reserved

Wydawnictwo RM

03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl, www.rm.com.pl

ISBN 978-83-7773-974-7

ISBN 978-83-8151-095-0 (epub)

ISBN 978-83-8151-096-7 (mobi)

ISBN 978-83-8151-097-4 (pdf)

Edytor: Justyna Mrowiec

Redaktor prowadzący: Aleksandra Żdan

Redakcja: Ewa Wołoczko

Korekta: Bartłomiej Nawrocki

Projekt graficzny książki

i okładki: Elżbieta Moyski

Edytor wersji elektronicznej: Tomasz Zajbt

Przygotowanie wersji elektronicznej:

Marcin Fabijański

Weryfikacja wersji elektronicznej:

Justyna Mrowiec



Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji.



Siedzę w ławce pod oknem. Tym środkowym. Mam stąd dobry widok na boisko szkolne, kawałek drogi, a jak się odsunę z krzesłem do tyłu, to nawet mogę zobaczyć przystanek autobusowy i fragment ściany lasu. Dla mnie to ważne, bo nie lubię szkoły. Lubię za to marzyć, fantazjować, wyobrażać sobie różne rzeczy, przygody. Patrę więc na las i wyobrażam sobie, że tam za lasem jest droga, która prowadzi do innego świata. Jest tam Niebieski Las.

I przede wszystkim nie ma tej paskudnej Wiktorii, która siedzi dwie ławki przed mną i prawie cały czas się zgłasza na wszystkich lekcjach. Bo wie najlepiej, bo dopowie, spyta, poprawi. Bo Wikтория to jest z tych, co to zjedli wszystkie rozumy na śniadanie. To powiedzonko babci Neli. Tu pasuje jak ulał.

Aha. Jestem Majka.

Chodzę do piątej klasy.



Drzewa są niebieskie, młode listki błyszczą turkusowo i mają takie srebrzyste żyłki. Wąska ścieżka wiję się między drzewami. A na jej końcu żółci się staw. Ma ciepłą wodę, trochę pachnie melonem, dno wysypane jest delikatnym piaskiem i ten piasek świeci, dlatego pływanie w nocy jest jak najbardziej możliwe. Nurkuję raz i drugi...

Nagle słyszę swoje imię.

Wracam i jestem znowu w szkole, w swojej ławce. Pani Kalita, nasza polonistka i wychowawczyni, stoi obok i patrzy na mnie z uwagą.

– Znowu cię myśli gdzieś poniosły – mówi półgłosem i kiwa przy tym lekko głową. – Oj, Majka, Majeczka, oczywiście nie wiesz, co my tu robimy – wzdycha.

– Ja powiem, ja wiem! – woła Wiktoria i nie czekając na odpowiedź nauczycielki, wyrzuca z siebie: – Będziemy przygotowywać prezentacje. W grupach. Każda grupa wybiera bohaterkę albo bohatera...

– Ja biorę Spidermana – rechocze rosły Karol, wysuwa przed siebie dłonie i udaje, że strzela pajęczyną w Ignacego, który jest chyba jeszcze bardziej odklejony od rzeczywistości niż ja. Na lekcjach też często zamyślony, na przerwach

milczący z ponurą miną. Wiem, że podoba się paru dziewczynom z równoległej klasy. Szczególnie Aśce, z którą kiedyś chodziłam do przedszkola. „Taki mroczny, hi, hi!”

– Bardzo dobrze, Karolu. – Pani Kalita odwraca się w jego stronę. – Chętnie usłyszymy o tym, jak powstała ta postać oraz o komiksach i o innych adaptacjach tematu.

Karol zaczyna się kręcić niespokojnie.

– Ja się tam jeszcze zastanowię – burczy.

– Aha. Pani ma listę z nazwiskami bohaterek i bohaterów – odzywa się Wiktoria. – Gdyby ktoś nie miał pomysłu. Ja oczywiście mam. I to niejeden – dodaje z fałszywie skromną miną.

– Proszę numer sześć – przerywam te Wiktoriowe trele.

– Majka, nie chcesz bardziej się postarać? – pyta pani. – Może chociaż zapoznaj się z tymi nazwiskami.

– Proszę szóstkę – powtarzam.

Nauczycielka bierze do ręki kartkę ze swojego stolika.



- Wybrałaś postać Ireny Sendlerowej.
 - O, nie, nie! – piszczy Wiktoria. – Ja sobie sama wymyśliłam, że będę o tej pani pisać.
 - To napiszecie razem. – Pani Kalita rozgląda się po klasie. – I pomoże wam w tym Ignacy. – Ignacy toczy po nas baranym wzrokiem. Lekko wzrusza ramionami, a potem kiwa głową na znak zgody.
- To już wiecie, czemu nie lubię szkoły.



Moja babcia Nela jest mistrzynią zupy pomidorowej i ruskich pierogów. I gdy tak wracałam do domu, myślałam, że przygotuje choć jedną z tych potraw. A tu się okazuje, że nic z tego. Babcia wychodzi, w pośpiechu szuka kolorowej apaszki, przekłada rzeczy z codziennej torebki do torebki wyjściowej. Ładnie wygląda w miodowych włosach i lekkim makijażu.

– Na obiad masz wczorajszy rosół, odgrzej też sobie wczorajsze spaghetti – rzuca w biegu między jedną szafą a drugą.

– Przedwczorajsze – uściślam.

– Ale nadal pyszne. – Babcia mruga do mnie. – Będę wieczorem. I obierz ziemniaki na jutro, proszę.

– A gdzie idziesz?

Babcine policzki czerwienieją.

– A... takie tam. Pan Marek zaprosił mnie do miasteczka. Idziemy do sklepu ogrodniczego.

Mam mu coś doradzić w kwestii kwiatów.



Kiwam głową, że niby wierzę.

– Aha, a jak nazywała się ta twoja ulubiona piosenkar-
ka? Bo mam o niej projekt przygotować z polskiego. – I wy-
obrażam siebie, jak babcia mi w tym pomaga, a może nawet
zrobi większość. Mnie zostanie tylko odczytanie w szkole.
I wcale nie zamierzam męczyć się z przemądrzałą Wiktorią
ani z odklejonym Ignacym. Projekt mnie nie ominie. Mu-
szę go tylko zrobić z jak najmniejszą stratą czasu i energii.

– Która? Możesz doprecyzować?

– Irena jakaś tam...

– Irena Santor? – Babcia patrzy na mnie zdumiona.

– O, nie... – jęczę. – Pomyliłam nazwiska. Mam przy-
gotować o Irenie Se... Sa... Synd...

– Irena Sendlerowa – podsuwa spokojnie babcia.

– Kto to? – pytam bez zbytej ciekawości. – Jednym
zdaniem wystarczy – dorzucam szybko.

– Jednym zdaniem się nie da – odpowiada stanowczo
babcia.

– Dobra, sama sobie sprawdzę – wzruszam ramiona-
mi. – Teraz to mnie interesuje rosół.

– Czeka cię niezwykła podróż w czasie –
mówi babcia bardziej do siebie niż do mnie.

